

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



PIES.

Pies tak zżył się z człowiekiem, a człowiek z psem, że, na wsi zwłaszcza, lub w miasteczku, chyba niema takiego domu, w którymby nie trzymano psa.

— Przyda się,—mówią domownicy,—jakoś miło, gdy pies kręci się po podwórzu. A w nocy, gdy zaszczeka, budzi się gospodarz i wdzięczny psu, że daje mu znać o swojem czuwaniu nad gospodarstwem.

Doprawdy, niejeden gospodarz ma bardzo wiele do zawdzięczenia swemu „kundlowi".

Dzieci psa lubią, osobliwie chłopcy. Gospodyni mniej, bo trzeba o nim pamiętać i wynieść mu niekiedy w misce posiłek. A gospodarz bywa, może nawet dość często, zaostry dla swego stróża; kopnie go, aż zaskowyczy, burknie, lub odepchnie szorstko, kiedy się łasi.

Widocznie może dość często psu bywa w życiu niewesoło, kiedy ludzie zdawna już ułożyli takie przysłowie: „psia dola", co ma oznaczać los smutny, ciężki!..

A jednak — pies nigdy nie ugryzie swoich domowników!.. Zawsze wita ich radośnie, przyjaźnie. Choć ktokolwiek z domowników pokrzywdzi go kiedy, on nie pomści się, zaraz urazy zapomina — i czołga się potulnie do nóg swego krzywdziciela..

O, bywają niekiedy ludzie okrutni dla psa!

Bez serca! Straszni dręczyciele! Przykro wyznać, ale niejeden pies szlachetnością swoją przewyższa niejednego człowieka.

Bardzo niedawno, bo 28 sierpnia r. b. „Kurjer Warszawski" podał wiadomość o przywiązaniu psa do pana swego.

„O wzruszającym przykładzie przywiązania psa do swego pana opowiadają dzienniki angielskie: Przed sześciu laty zmarł w miejscowości Worthly, w hrabstwie Streffieldu (w Anglji), mieszkaniec tamtejszy, posiadający ładnego psa.

Pies ten ruszył za zwłokami swego pana na cmentarz, a gdy zwłoki pochowano, zasiadł na mogile, wyjąc żałośnie. W ciągu jeszcze kilku dni następnych słyszano to wycie. Potem pies uspokoił się, ale nie opuścił mogiły, wszelkie zaś usiłowania odciągnięcia go z niej spełzły na niczem.

I dotychczas, od lat sześciu, wierna psina nie opuszcza mogiły swego pana. Dopiero gdy go głód bardzo przyciśnie oddala się od niej dla spożycia strawy, którą pozostawiają mu w pobliżu litościwi ludzie. Próbowano go też ściągnąć podczas zimowej niepogody do przedsionka kaplicy przedpogrzebowej, gdzie mu urządzono posłanie. Ale nie powiodła się i ta próba. W najgorszą niepogodę wierny pies strzeże grobu pana i szczerzy zęby na każdego człowieka, który chce go ująć."

Wobec tego przykładu psiej wierności co wypada powiedzieć o niejednym człowieku, ktory doznał bardzo wiele dobrodziejstw od swoich rodziców, a jednak, gdy mu pomarli, bodaj nigdy nie odwiedza ich mogiły?

Rolnicy, uczyńcie to zaraz!

Boli serce patrząc, jak nasi małorolnicy zwożą swoje zboże do miasteczka i proszą żydów, aby je kupowali!

Obecnie ceny są niskie—i żydzi nawet nie chcą kupować!

Czasy ciężkie dla rolników. Pieniędzy potrzebują, a nie mogą sprzedać swego zboża, bo zastój w handlu zbożowym.

Małorolnicy ubolewają i radziby kogoś potępić, jako sprawcę ich niedoli. Ale kogo? Czy raczej nie powinniby sami sobie czynić wyrzuty?

Tak! Bo czy rolnicy dzieci, albo niedołęgi? A jednak, doprawdy, okazują bezradność wielką.

Nawet niektórzy dopuszczają sie niedorzeczności, bo utrzymują, że tylko żydzi potrafią trudnić się handlem zbożowym!

Jak to mniemanie jest niedorzeczne, świadczy Wielkopolska, gdzie „Rolniki" już od dłuższego czasu zajęły się tym handlem pomyślnie.

U nas, w byłem Królestwie Polskiem, zdawna zbożem handlują tylko żydzi, bo taka była i jest wola rolników naszych. Nikt ich do tego nie przymuszał. Dobrowolnie oddali się żydom w niewolę kieszonkową.

Żydzi stopniowo zorganizowali u siebie ten handel. To nie tajemnica. Jest tam cała hierarchja: U szczytu główny komitet kupców. On przyjmował zamówienia hurtowe, rozsyłał je do swoich agentur gubernialnych, a te do powiatowych i miasteczkowych. Bo i w każdem miasteczku byli i są oddani im drobni agenci-nabywacze.

Mając wszędzie swoje magazyny, poczty, telefony i telegrafy, śmiało podejmowali się olbrzymich dostaw, otrzymywanych z intendentury rosyjskiej i z wielkich młynów parowych. Na zakupno dostawali część sumy z intendentury, lub z młynów, a część z banków „swoich" na dogodnych warunkach.

Pierwszorzędną zaletą handlu zbożowego musi być **termin** dostawy.

Żydzi, jako doświadczeni kupcy, zawsze pilnują się go akuratnie.

Druga zaleta: dobroć towaru bywa różnie przestrzegana, zależnie od wymagań i usposobienia odbiorcy. Jeśli odbiorca bezwzględny, to otrzyma gatunek najlepszy,—a jeśli z odbiorcą można sobie poradzić,.. to w zbożu dostarczonym znajduje się wszystko...

Żydowscy kupcy bowiem gotowi na wszystko: potrafią swój towar uczynić rozmaitym, stosownie do życzenia odbiorcy...

Czy więc handel zbożowy jest jakowąś tajemnicą niedocieczoną? Nie. — Czy do prowadzenia tego handlu niezbędna jest zdolność wyjątkowa? Nie.

Nasza intendentura żąda tylko dotrzymania terminu i—dobrego gatunku.

Intendenturze niepodobna wchodzić w ugodę z każdym rolnikiem poszczególnym.

Przeto niezbędna jest organizacja. Powinny u nas powstać „Rolniki" na wzór wielkopolski. Poszczególne „Rolniki" muszą należeć do związku, mającego swoję centralę w mieście powiatowem, a znowu centrale powiatowe zjednoczyć się winny w centrali wojewódzkiej, — a zaś centralom wojewódzkim wypada należeć do jednej, głównej centrali, istniejącej w stolicy i stale porozumiewającej się z wyższemi władzami wojskowemi.

W każdej gminie już istnieje kasa pożyczkowa zatem przez nią trzeba wypłacać rolnikom zaliczki na zbożę i następnie resztę należności po załatwieniu dostawy.

Sprawa regulowania zapłaty niesłychanie ważna

Pieniądze muszą być powierzone tylko kasom odpowiedzialnym,—a zarząd „Rolnika" musi składać się tylko z osób miejscowych, powołanych głosowaniem tajnem.

Taka organizacja wielce ułatwiałaby intendenturze zaopatrywanie armji w artykuły spożywcze i rolników polskich wydobyłaby z pod zależności kupców obcych, którzy ich okropnie wyzyskują przez nakładanie cen dowolnych, jak im się podoba, — i przez udzielanie swoich zaliczek, oprocentowanych po lichwiarsku.

Rolnicy, uczyńcie to zaraz!

Wytrwałość i praca zdolne są zaprowadzić człowieka wszędzie, gdzie tylko miejsce dla siebie wymyśli, choćby to miejsce miało być.... pod samemi gwiazdami.

Zygmunt Kaczkowski.

O NOWY HYMN POLSKI.

Każdy naród posiada swój hymn narodowy, śpiewany w chwilach uroczystych. I my, polacy, podczas długotrwałej niewoli mieliśmy swoje hymny: „Jeszcze Polska nie zginęła“, — „Boże, coś Polskę“, — i „Z dymem pożarów“. Śpiewaliśmy je ukradkiem, ale śpiewaliśmy, jako hymn, czyli błagalną modlitwę narodową.

Obecnie te hymny nie nadają się, bo już, dzięki Bogu, odzyskaliśmy wolność, niepodległość. Trzeba przeto ułożyć hymn nowy, dostosowany do obecnego położenia narodu polskiego. Myślą o tem ci, którym Bóg nie poskąpił daru układania pieśni pięknych. Już niektórzy pieśniarze napisali hymny, ale naród o nich jeszcze nie wyraził swojego zdania.

Czeka, może zjawi się wkrótce najpiękniejszy i najgodniejszy rozpowszechnienia.

I teraz znowu ktoś, umyślnie ukrywający swoje nazwisko, ułożył hymn narodowy, który mógłby być śpiewany na piękną nutę, znaną wszystkim polakom, bo nutę kolendową: „Bóg się rodzi, moc truchleje“...

Ten hymn nowy został ogłoszony w „Głosie Lubelskim“ z dnia 31 sierpnia r. b. Podał go do wiadomości niejaki Zdzisław Jąchimecki, prosząc pisma o rozpowszechnienie go, by rodacy mogli o nim wypowiedzieć swoje zdanie.

Hymn ten jest krótki. Podajemy go tu w całości:

Ojców naszych polska glebo,
od Bałtyku po Karpaty,
łask ci zdroje zsyła niebo
i przemienia w kraj bogaty.
W polach, w lasach, w chacie, w dworze,
przy warsztatach, w pracy trudzie,
Polsce naszej sprzyjaj, Boże,
by wpokoju żyli ludzie!

Prowadź ty nas górnym szlakiem,
biały orle na sztandarze;
my gotowi pod twym znakiem
złożyć Polsce życie w darze!
Dla niej pług nasz ziemię orze,
dla niej wszelka kwitnie praca,
Polsce naszej sprzyjaj, Boże,
niech jej słońce los wyzłaca.

Święte Polski są granice,
domów naszych święte progi;
kto nam rzuci rękawicę,
odwet nasz wywoła srogi!
Poznań z Wilnem, Lwów z Krakowem,
jako twierdze dla Warszawy,
dzierżą miecz ramieniem zdrowem,
bronią Polski ziem i sławy!

Pracuj, człowiecze, boś do pracy stworzony, — bo przez pracę wynajdziesz prawdę, która cię wybawi.

Florjan Bochwic.

Bogactwa przyrodzone Polski.

Pod względem gleby i bogactw kopalnych południowa część Polski daleko lepiej jest uposażona linja od Częstochowy do Dęblina, a stąd przez Chełm Łuck i Równe do Zdołbunowa rozdziela od niej uboższą część północną Polski.

Część południowa ma nietylko lepsze gleby, ale i pokłady węgla kamiennego, ropy naftowej, soli, rud żelaznych, cynkowych i ołowianych i t. d. i obfitość materjałów budowlanych, gdy część północna ma gleby mniej urodzajne, a z kopalin dotychczas tylko sól, torf i nieco węgla brunatnego. Mimo to część Polski północno-zachodnia jest obecnie naogół lepiej rozwinięta pod względem gospodarczym, dzięki dogodniejszym warunkom komunikacyjnym i dawnym granicom celnym. Tam i rolnictwo wyżej stanęło i przemysł daleko mocniejszy (Łódź—Warszawa), a także handlowy ruch silniejszy.

W przyszłości niewątpliwie musi południowa część Polski zdobyć większą rolę w naszem życiu gospodarczem, ale prawdopodobnie mniejsza odległość od morza Bałtyckiego dopomoże północnej części Polski utrzymać dotychczasową przewagę.

W porównaniu z innemi krajami, Polska posiada istotnie dosyć znaczne bogactwa naturalne, których zużytkowanie pozwoli narodowi polskiemu wydobyć się w krótkim czasie z biedy, **jeżeli będzie wytrwale pracował i dobrze się rządził.**

Bogactwa naturalne, nawet najobfitsze, same nie dadzą żadnemu społeczeństwu dobrobytu bez rozumnego wysiłku z jego strony!

Najcenniejszym darem przyrody w Polsce są znaczne w głębi ziemi pokłady **węgla kamiennego,** wynoszące około 80 do 100 miljardów tonn na przestrzeni 5 do 6 tysięcy kilometrów. Mogą one wystarczyć na długie stulecia usilnego rozwoju gospodarczego kraju, a nawet na wielki wywóz w obce strony, pożądające węgla polskiego.

Nafta, czyli ropa, pokrewna węglowi pochodzeniem organicznem i zastosowaniem i dlatego płynnym węglem nazwana, znajduje się w Polsce w szerokim pasie Karpat od Raby aż po graniczny Czeremosz na przestrzeni 400 kilometrów. Ślady znane w 350 miejscowościach.

Obfitość ropy nie da się oznaczyć tak dokładnie, jak obfitość węgla, ponieważ rozmieszczenie ropnych pokładów nie jest dokładnie znane. W przybliżeniu oceniają znawcy na 300 do 500 miljonów tonn. Jest więc ona w porównaniu z węglem znikoma, chociaż wartość cieplikowa ropy jest 2 do 3 razy większa od wartości węgla.

W związku z ropą w kilku miejscach znajduje się w niewielkiej ilości wosk ziemny (ozokeryt), dalej gaz ziemny, który dopiero od kilku lat jest użytkowany jako środek opałowy.

Profesor Fr. Bujak.

Wytrwałość i praca to święte są słowa. Wszyscy, wielcy ludzie mieli wytrwałość i pracowitość, a niektórzy z nich mieli daleko więcej, bo upór niezwyciężony, mieli niczem nieprzełamaną śmiałość i energję, dzięki której, choć stokroć byli przygnieceni do ziemi, stokroć powstawali na nogi i rzucali się do walk z przeciwieństwami.

Zygmunt Kaczkowski.

KWIATY I LUDZIE.

Już jesień!

Same jawią się w pamięci początkowe słowa pięknej Pola „Pieśni o ziemi naszej:"

„— Wrzesień! Wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa
Ha i jesień,—

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasza,
Dziwnie mądra, pełni cześci
I kojącej pełna treści...

W pożegnaniu grają lasy
Barw tysiącem, pełnych krasy;
Wiosną łąki tu się tęczą,
Starodrzewne lasy wieńczą
Miedzią, złotem i rubinem,
I szmaragdem i bursztynem.
Na jesieni świat się mieni,
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory,
Na dzień wielki rozesłany."

Prawda, polska jesień ma swoje powaby. Bywa piękna, chwilami nawet czarowna,— ale ma też w sobie dużo tonów smętnych.

Zwłaszcza jeden ton, jej tylko właściwy, roznieca w duszy ludzkiej cichy, a dotkliwy i długi żal — to ton pożegnania!..

W jesieni bowiem wiele miłych szczegółów ustępuje, gaśnie, zanika, poczynając od ciepła, a kończąc na ptakach i kwiatach.

A za to coraz bardziej ku nam zbliżają się: zimnota i szarość posępna.

Kiedy już tchnienie jesieni rozpoczyna swoje działanie niszczące, budzi się w duszy ludzkiej cichy żal—i wyrywa się z głębi serca smętne pożegnanie..

— Żegnajcie mili i piękni towarzysze nasi: ptaki i kwiaty!

— Ach, kwiaty, jak nam żal was serdecznie, że już przychodzi czas rozstania się z wami!

Jeszcze trochę, a mróz was uśmierci, potem śnieg, istny grabarz, zasypie!..

Kwiaty, ile w was uroku niech świadczy to, że bardzo dużo ludzi zatrzymuje was u siebie nawet w porze zimowej, dając wam dogodny przytułek w ciepłem i jasnem mieszkaniu. Trzymają was w doniczkach, na oknach, zwróconych ku słońcu, bo przecież wiadomo wszystkim, że wy bardzo lubicie światło! Snadź dobre są uczynki wasze, skoro idziecie ku światłu, bo i Ewangelja powiada, że tylko źli kryją się w ciemnościach, by nie były widziane ich występki,—a natomiast dobrzy garną się do światła, bo nie mają powodu lękać się wzroku ludzkiego!

Kwiaty, was ludzie wszyscy bez wyjątku miłują, zwracają ku wam oczy roześmiane i zachwycone, a ręce wyciągają pożądliwie, pragnąc was posiąść dla radowania się jak najdłużej towarzystwem waszem!

Hej, kwiaty, towarzystwo wasze nie tylko cieszy, ale i uczy ludzi!... Bo zawieracie w sobie prawdę, dobro i piękno!

O, tak, w kwiatach zawsze widzimy tylko prawdę, nic fałszu!

Przedewszystkiem kwiaty mówią nam prawdę o Bogu.

Zapewne, niejeden człowiek niesłyszy takiej mowy kwiatów. Chcąc ją usłyszeć, trzeba mieć cokolwiek większą umiejętność dostrzegania i umysł nieco wnikliwszy.

Uważniej przypatrzmy się którymkolwiek kwiatom, choćby tak pospolitym i rozpowszechnionym astrom, albo georginjom, albo miłym bratkom. U każdego z nich wykwit, czyli korona przepiękna. Kolory najrozmaitsze. Kształty zgrabne, powyginane, pokarbowane misternie.

Niechaj który malarz utalentowany potrafi je podobniusieńko, jak gdyby żywe, przedstawić swemi farbami na papierze, lub płótnie, zaraz otrzyma wielką pochwałę od wszystkich ludzi. Gotowi go nawet nagrodzić medalem złotym.

Tak zostanie uczczony malarz tylko za to, że potrafił aż do złudzenia naśladować żywe kwiaty.

Tylko **naśladował, wymalował**. Ale jego kwiaty na obrazie nie żyją, więc nie rosną, nie pachną, nie zatrzymują na swych listkach pereł rosy porannej,

Jeżeli malarz został nagrodzony za wymalowanie kwiatów, — to jaka podzięka od ludzi należy się Stwórcy żywych kwiatów?

Ale jeszcze wsłuchajmy się w mowę kwiatów, co one dalej głoszą o potędzę swego Stwórcy.

Dzieweczka, miłująca kwiaty, starannie skopała w porze wiosennej grządkę na kwiaty przed oknami swego mieszkania. I potem sama, swoją ręką nasiała i wsadziła w tę grządkę wiele kwiatów rozmaitych. Zaraz jednak z pewnym zdumieniem zauważyła, że nasionka i flance były małe i wcale nie odznaczały się nadzwyczajnością—i to ją także uderzyło, że ziemia grządki jest zwykła, jak wszędzie, tylko szara i pachnie jedynie wilgotnością.

Już jednak po upływie kilku tygodni z drobnych ziarnek nasienia i z flanców parolistkowych wyrosły rozmaite rośliny, mające korony różnokolorowe i rozmaite zapachy.

Skąd się wzięły kolory i zapachy? Kto i w jaki sposób wydobył je tylko z tej samej ziemi?

Odpowiedź jakoby bardzo łatwa: bo przecież korzonki u każdej roślinki to są ci główni mistrze albo przedsiębiercy, którzy sami w ziemi dobierają dla siebie materjały odpowiednie, przerabiają je w swoje

fabryce i z nich wznoszą cały budynek kwiatowy ze wszystkiemi szczegółami, a więc łodygą, listkami, koronani, kolorami i zapachami...

Wyrwijmy z ziemi już gotowy budynek kwiatowy. Przypatrzmy się tym korzonkom czyli majstrom, albo budowniczym. Zaraz potem wyrwijmy jeszcze kilka odmiennych budynków kwiatowych. Porównajmy ich korzonki. Dostrzegamy pewne, nawet znaczne różnice.

Czy te różnice już zawczasu mówią nam co o rozmaitych sposobach budowania rośliny, jej listków, kształtów, kolorów i zapachów?

Nawet powiedzmy, że owszem, mówią! Ale kto te korzonki, jako majstrów, nauczył budowania kwiatów? Kto dał im sposoby wydobywania z tej samej ziemi odpowiednich materjałów do zbudowania takiej a nie innej rośliny, kto dał im wzory do nadawania swojej roślinie takich, a nie innych kształtów, takich, a nie innych kolorów — i takich, a nie innych zapachów?

W korzonkach są mistrze. Kto ich tam umieścił i kto ich tak doskonale do pracy mistrzowskiej przygotował? Czy człowiek? Czy on mocen jest stworzyć ot tak z byle czego, podług swego widzimisię, korzonki, zdolne do zbudowania jakiejkolwiek rośliny?

Nie.

Owszem, rozmnażać może istniejące. Może zmieniać, przerabiać kształty, barwy, ale tylko korzystając z istniejących mistrzów, utajonych w nasionach, pochodzących od Boga. Nigdy nie jest w stanie człowiek sam stworzyć żadnego nasienia!

Zawsze tedy korzysta tylko z tego, co mu dał Bóg!

Zdawna mędrce powiadali, że świat to jedna księga otwarta! Bóg ją napisał nie zgłoskami, lecz przeróżnemi dziełami swemi. I te dzieła głoszą potęgę swego Stwórcy, zarazem dają ludziom pożytek i naukę.

Między niemi poczesne miejsce zajmują kwiaty, ulubione twory Boże, oddane pod szczególniejszą opiekę słońca.

Patrząc na mnóstwo różnobarwnych kwiatów, rosnących w ogrodzie, prawie niepodobna oderwać od nich oczu. Tak przykuwają do siebie wzrok ludzki, — poprostu zachwycają!

Niemniejsze dziwy znajdują się w ziemi pod temi kwiatami. Tam bowiem mieści się cała fabryka Boża tych tworów ślicznych. Tam pracują Boży robotnicy, umieszczeni w korzonkach, jako główni mistrze. Bóg dał im moc, narzędzia i wzory. Oni wybierają w głębi ziemi dogodne dla siebie materjały i następnie pracowicie a umiejętnie przerabiają je na urocze róże, tulipany, narcyzy i t. p.

Ile gwiazd na niebie, tyle przerozmaitych kwiatów rozsiał Bóg hojnie po świecie całym. Wszędzie są one jako prześliczna okrasa ziemi. Śmieją się barwami swemi do człowieka, a wonią swoją przedziwną wabią go do siebie i wówczas on rozkoszuje się niemi!

Ogrodnik jest tylko wykonawcą woli Bożej. Musi wiernie stosować się do prawdy, którą opowiadają mu kwiaty. One mają swoje wymagania. I człowiek, jeśli chce je mieć u siebie, musi ulegać ich prawdzie, a nigdy im swoich grymasów narzucać nie może!

Kwiaty służą nie ludziom, lecz Bogu! A ludzie jedynie czerpią z nich korzyści obfite.

Oto jedną jeszcze niezmiernie ważną przysługę czynią ludziom, wrażając w nich drugą prawdę, którą tak można streścić:

Jeśli chcecie, ludzie, spełnić swoje zadanie główne, musicie wiernie i zawsze, tak, jak my, stosować się do odwiecznych praw Bożych...

Zapewne, dla niejednego ta prawda kwiatów brzmi nawet bardzo niemile! Bo przecież niejeden radby świat cały raczej do swoich zachcianek nakłonić, aniżeli siebie poddać odwiecznym boskim prawom moralnym.

Raz u sławnego ogrodnika warszawskiego, Hozera, ogrodniczek młody pragnął wcześniej wykonać swoją pracę i wymknąć się na miasto do swoich kolegów! Żeby więc wszystkie swoje roboty prędko zakończyć, jął podlewać kwiaty w porze niewłaściwej. Akurat przy tej czynności przyłapał go Hozer. Bardzo rozgniewany na chłopca, wyrzekł te słowa, które oby zawsze przez wszystkich ludzi były zapamiętane:

— Ty się stosuj do kwiatów, bo one nigdy nie posłuchają ciebie!

Kwiat ma swoje prawa, dane mu od Stwórcy!

I każdy człowiek, jeżeli chce naprawdę kwiat wypielęgnować, musi najstaranniej zadość uczynić jego prawom, a nie swoim grymasom!

Jakże odmiennie poczyna sobie człowiek niektóry! Chce mieć dużo korzyści, powodzenie, ładne imię u świata, ale chce to wszystko posiąść swojemi sposobami dziwacznemi, nawet szkodliwemi. I gdy mu nie dzieje się tak jako pożąda, — gniewa się na wszystkich. Ale czy słusznie?

Czy może ktokolwiek manowcami podążać do swego celu, który powinien być uczciwy?

Czy kwiaty mogą lekceważyć swoje prawa odwieczne i mimo to doczekać się pięknej korony?

Ależ one nie mogą tego uczynić! Muszą, bo inaczej wnet więdną, lub usycnają, marnieją.

Czemu muszą? — Bo one są tylko stworzenia, mają nadane sobie prawa po to, by im wiernie i statecznie ulegały.

A człowiek może? Czy on jest **nad** prawami odwiecznemi, czy **pod** niemi?

Tylko **pod** niemi, zatem i on, jak kwiaty, musi prawa odwieczne szanować!

I znowuż kwiaty usłużnie darzą ludzi ważną prawdą, którą tak bardzo przydałoby się, zwłaszcza młodzieży, przejąć, a która da się tak wyrazić:

Kwiaty są kochane, nawet uwielbiane, — są pożyteczne i pożądane przez wszystkich, — są uważane za dobre, a nieraz za najlepsze dlatego właśnie, że zawsze są kwiatami, nigdy nie przeniewierzają się swoim powinnościom, wiernie trzymają się praw swoich — i raczej gotowe zginąć, niż im się sprzeciwić!

Kwiaty tylko dlatego, że pilnują się praw swoich, są dobre.

— Ach, prawda, dobre!—woła miłośnik kwiatów.

Słusznie człek nazywa je dobremi, bo przecież zwykł takiem mianem chwalić każdą rzecz, dogadzającą jego potrzebom.

I gdy rzecz która wiele różnych potrzeb jego zdolna jest zaspokajać, on, niejako wdzięcznością uniesiony, gotowy nazwać ją nietylko dobrą, ale lepszą, lub bodaj najlepszą! ...

Gdy tedy zważymy mnogość usług przeróżnych, jakie ludziom istotnie oddają kwiaty, to zaprawdę, serce, czcią przejęte dla tych przecudnych dzieł Bożych, rade rzec o nich, że są jedne z najlepszych stworzeń na ziemi.

I myśląc o ich usługach, zaraz jesteśmy zdumieni, jak one niemal ustawicznie towarzyszą człowiekowi od kolebki jego aż do grobu!

Bo, prawdziwie, widzimy, jak matka ubiera kwiatami kołyskę nowonarodzonej dzieciny swojej. Potem często dziecko jej wyciąga rączyny swoje do kwiatów. Oczy mu się iskrzą, gdy je zobaczy, nawet krzykliwie żąda ich dla siebie.

Gdy dziecko umie już chodzić, zawsze okazuje wielkie umiłowanie kwiatów. Lubi chodzić tam, gdzie one rosną... i, niestety, częstokroć zrywa je łapczywie. A starsi, patrząc na to, nie zabraniają, bo również czynią to samo.

Wszyscy lubią kwiaty. Nie kontentują się patrzeniem, ale chcą je mieć w ręku, nosić jako bukiet.

Letnią porą wszędzie spotykamy kwiaty. Każda rodzina, nawet najuboższa, pragnie je mieć u siebie w oknie i na stole.

Do miasta, gdzie ogrodów jest niedużo, dzieci przynoszą kwiaty z pobliskich pól i wiosek, sprzedają je na ulicach przechodniom.

Z jakąż radością mieszczanie podczas wiosny witają fijołki, widziane na ulicznych straganach kwiaciarek!

Te kwiaciarki całe lato rozprzedają przechodniom kwiaty.

Nietylko na ulicznych straganach bywają kwiaty sprzedawane, bo każde większe miasto ma nawet kilka i więcej sklepów, trudniących się niemal jedynie handlem kwiatowym!

Tak ludzie łakną kwiatów, bo je miłują!

Są też wszędzie te dobre kwiaty kochane!

Są w izbie nędzarza, — są i w pałacu bogacza. Są w ręku dziecka, młodzieńca i starca. Są na stole ucznia, na biurku urzędnika, na warsztacie rękodzielnika i na stole biesiadnem!

Są w ręku zacnej dziewicy, — ale też bywają w ręku ladacznicy...

Zdobią niemi sale zabaw, — jednak i święte ołtarze pobożne ręce ubierają kwiatami.

Żywe kwiaty rzuca lud na umiłowanego bohatera swego, kiedy wita go uroczyście na ulicach miasta.

I dziatwa, ubrana w bieli, sypie kwiaty podczas procesji przed Najświętszym Sakramentem.

Kwiaty w upominku zwykli dawać ludzie jedni drugim, czy kiedy witają, czy kiedy żegnają, czy na imieniny, czy podczas wesela — i nawet podczas pogrzebu składać je lubią na trumnie, albo na mogile..

Jestże drugi człowieka towarzysz tak nie odstępny, jak kwiat?

Chyba nie!

Słusznie więc zowią go ludzie dobrym towarzyszem.

Hej! nawet zwać go powinni lepszym, bo zasłużył na to!

Tylko zauważmy, jak mocna dobroć jego!

Toć zawsze ludziom sprzyja on bezinteresownie wiernie i hartownie.

Niesie pożytek,nic za to nie żądając. Wiernie spełnia swoje zadanie, bo zawsze prawdziwie zdob i czaruje barwą i zapachem.

Nigdy nie bierze na siebie odpowiedzialnośc za złe, lub niewłaściwe spożytkowanie gotowości jego, więc wina spada jedynie na ludzi, którzy jej nadużyli.

A hartowny jest w sobie nad wszelkie siły ludzkie.

Nikt z ludzi, choćby najpotężniejszy, nie zdoła go skłonić do odmiany, zdrady, lub jakiej innej hańby!

Niech go weźmie za towarzysza, dajmy na to, człowiek nawet najgorszy, kwiat nigdy nie zmien się, zawsze będzie wierny powołaniu swemu!..

Owszem, kwiatu, jako dziełu zawsze dobremu, najwłaściwiej przysługuje miejsce tylko dobre i towarzyszenie tylko dobrym ludziom, — lecz gdyby kiedykolwiek los niepomyślny oddał go w moc złych osób, on i u nich nawet będzie zawsze tylko sobą, nigdy nie zatraci swego charakteru, —i, oczywiście dobrzy ludzie, patrząc zdala na niego, będą ubolewali nad nim, jednak i wówczas nie stracą dla niego swej miłości.

Dobroć, łącząc się z pięknością, czyni kwiat tem milszym dla ludzi.

Nawet dobroć i piękność kwiatu, zlewając się w jeden czar, czynią go zawsze pożądanym towarzyszem.

I zazwyczaj człowiek mówi tak:

— Ach, piękny jest kwiat! Każdy go miłuje!

Jednak, wyrażając się ogólnie, piękność kwiatów ma dla ludzi znaczenie inne, niż np. piękność kobiety, albo piękność uroczej okolicy, albo piękność zachodu słońca.

Oto dla nas w piękności kwiatów jak gdyby tai się myśl bardzo szlachetna o pięknie moralnem.

Bo przecież w znaczeniu ludzkiem piękno moralne zwykle ujawnia się zewnętrznie. Naprzykład dziecko niewinne, albo dziewczątko uczciwe ma na swej twarzy odbite piękne myśli anielskie. Nieraz uderza nas czyjeś oblicze szlachetne, w którem odzwierciedla się piękność moralna duszy zacnej.

Otóż w oczach niejednego człowieka i piękność kwiatów odznacza się niejakiem tchnieniem moralnem.

Dlatego tak często patrzymy na kwiaty z pewną czcią, jak gdyby na żyjące istoty, godne poszanowania! Dlatego też umieszczamy je na miejscu widocznem i uroczystem, a nawet stawiamy je w świątyni na ołtarzach!

I jeszcze patrząc na kwiaty, czynimy je symbo-

łem piękna moralnego i wtedy myślimy o uczynieniu duszy tak piękną moralnie, jak nasze kwiaty prześliczne!

Czy człowiek mocen jest, zapatrując się na nie, czynić duszę swoję coraz piękniejszą?

Owszem, zdziałać to może i nawet powinien!

Kwiat jest piękny, np. róża, groszek, astra, lilja, konwalja. Zachwycamy się niemi, lecz powiadamy słusznie: **one muszą być takie.**

Muszą spełnić rozkaz Stwórcy. One przecież nie mogą być inne!

Prawda. One otrzymały od Stwórcy w nasionkach swoich takich mistrzów, sposoby i wzory, że już muszą rosnąć, rozwijać się, zabarwić się i pachnieć podług danych praw i planów.

Powtarzamy raz jeszcze: nie mogą być inne, muszą być piękne.

I mimo to, my, ludzie, wiedząc o tem, kochamy kwiaty, nawet je szanujemy, jako wierne i przecudne dzieła Boże, jako najmilszych towarzyszów naszych i... i jako zawstydzający nas przykład piękny...

O, tak, kwiaty są dla nas wzorem doskonałym w znaczeniu fizycznem i moralnem.

Oto one **stopniowo stają się piękne**

Jest mistrz w korzonkach. On pracuje, ma wskazany sobie od Stwórcy wzór, czyli ideał, ma plan, czyli metodę, jak ma zmierzać do akuratnego urzeczywistnienia tego wzoru, ma wreszcie sposoby do wykonania całej tej roboty, bo ma ów mistrz utajony w swoich korzonkach jakgdyby wiele rąk i naczynek, któremi w głębi ziemi grzebie się i dobiera tam sobie najodpowiedniejsze materjały, przytem przyzywa na pomoc różnych sprzymierzeńców, jak wodę, powietrze, słońce i nawet drobniuchne robaczki..,

Zaprzęga tych wszystkich swoich pomocników do swojej roboty, sam jednak robi najwięcej, kieruje, przerabia, pracuje ustawicznie i mozolnie, wreszcie tylko dzięki tym trudom wydobywa się z ziemi na powierzchnię coraz mocniejszy kwiat! Już ciągle przybywa temu kwiatu więcej listków, a potem jawią się pączki na wykwit, czyli na prześliczne koronki. Nakoniec wystrzelają przecudne koronki, czyli „kwiaty“, jak je pospolicie lubimy nazywać.

Już patrzymy z rozkoszą na swój przepiękny kwiat. A nie myślimy wcale o tem, ile mozołów podjął ów cichy, skryty mistrz w korzonkach, ów główny kierownik całej roboty, budującej kwiat piękny.

Nic łatwo!

To pierwsza przestroga, jaką nam daje kwiat piękny.

Ale jest ich jeszcze więcej!

Bo zauważmy: Korzonki budują kwiat. Korzonków wiele, ale jeden w nich mistrz, bo wszystkie ich prace jednoczą się, czyli stosują się do jednego planu i wzoru. Wszyscy podporządkowani jednemu kierownikowi, a ten kierownik jak gdyby nigdy nie traci z oka jednej myśli przewodniej: oto ustawicznie zmierza do jednego celu — do wykonania kwiatu pięknego.

Tak mistrz rządzi swemi robotnikami, żeby każda cząstka ich roboty doskonale przyczyniała się do wykonania całości budynku, najściślej podług planu Bożego!...

I każdy człowiek nie inaczej, tylko tak działać musi, jeżeli chce, na podobieństwo kwiatu, sam w swej duszy utrwalić piękno moralne.

Kto chce świadomie stać się pięknym moralnie, już rozumie, że musi przedewszystkiem posiąść w umyśle jak gdyby wizerunek stały, do którego coraz bardziej upodabniać się będzie.

Ten wizerunek, nabyty w myślach, to już jest stały, przewodni na drogę życia moralny ideał piękny, czyli dobry.

Nabytek taki jest niezmiernie ważny.

Kto dobił się jego, już uczynił znaczny krok naprzód w pracy nad udoskonaleniem swej duszy.

Już ma wzór dla siebie, jak korzonki róży mają zawczasu wzór, do którego w robocie swojej zawsze wiernie stosować się będą!

Teraz ustawicznie wypada mu pamiętać o tym wzorze swoim i każdy swój postępek naginać do niego.

Nie o postępki jedynie chodzi.

Trzeba mu sięgnąć w głąb swej duszy, do źródeł postępków swoich, a więc do uczuć, myśli i woli!

Największą baczność wypada mu mieć na swoje myśli i uczucia.

Koniecznie **musi posiąść nad niemi władzę stałą.**

To jest poprostu niezbędne! Bez tego nikt nie zdoła uczynić swej duszy piękną moralnie.

Ale—zawczasu wiedzmy o tem, że to jest sztuka nielada!

Kto potrafi panować nad swemi myślami i uczuciami, — ten już staje się mistrzem, zdolnym uczynić siebie pięknym moralnie, jak kwiat prześliczny!

Panowanie nad sobą, —to mistrzowska siła duszy, kierująca robotą całą budowania w sobie piękna moralnego podług upatrzonego wzoru, czyli ideału.

Trzeba więc ciągle każdą myśl niewłaściwą gasić, a zapalać dobrą. Trzeba mieć zawsze czujną straż nad uczuciami: piękne pielęgnować, wzmacniać, a szpetne i szkodliwe odrazu dławić.

Trzeba wszędzie, w sobie i dokoła siebie, szukać pilnie sprzymierzeńców zdatnych i posługiwać się niemi uważnie w swojej robocie pięknej. A więc, trzeba dobierać sobie towarzystwo ludzi zacnych, zapatrywać się na przykłady piękne, czytywać książki dobre, roznieciać w sobie ambicję szlachetną, która umie wołać rozkazująco: „bądź dobry, stawaj się coraz lepszy!“ modlić się często, ale serdecznie do Boga, prosząc o pomoc i błogosławieństwo, budzić też w sobie litość i sprawiedliwość, bo i te uczucia, gdy są mocne, bardzo przyczyniają się do uszlachetnienia charakteru moralnego.

Przy tem wszystkiem niezbędna jest wola mocna, żelazna!

Najlepsze myśli, najzacniejsze uczucia nie wielką mieć będą wartość moralną, gdy przy nich będzie wola słaba, chwiejna, zmienna!

Kto chce stać się pięknym moralnie, **musi naprawdę chcieć!**

Musi przeto mieć wolę silną, wytrwałą, niezmienną!

Niech zapatruje się na kwiaty piękne.

One posiadają jak gdyby wolę doskonałą. Każdy kwiat zawsze stały, wierny, niezmienny. Czy róża, czy bez, czy stokrotka — zawsze od początku do końca swego życia jest różą, bzem, stokrotką. Nigdy nie zawiedzie! Zwiędnie, uschnie, ale do końca wytrwa w swoim obowiązku!

Tak człowiek, moralnie piękny, musi, w złej czy w dobrej doli, wytrwać przy swoim ideale moralnym.

Owszem, zdoła wytrwać, gdy posiadać będzie wolę żelazną, nieugiętą!

Taka wola — to czynnik niezbędny! Bez niej człowiek nigdy nie stanie się pięknym moralnie.

Ale ona jedna nie wystarczy. Ona tylko pomaga wypielęgnować zalety piękne i nadaje tym zaletom hart stali, moc skały, niezmienność kwiatu.

Oby tylko człowiek zechciał wzorować się na kwiatach, a zczasem, niezawodnie, stanie się bardzo piękny moralnie!

Dobrze jest, gdy człowiek naśladuje dostojeństwo kwiatu.

Prawda, kwiat jest piękny, ale nigdy nie wyzyskuje swojej piękności na czyjąkolwiek szkodę. Owszem, chce być ozdobą, chce sprawić radość, uciechę, ukojenie, chce przynieść pomoc rzetelną.

Lecz nigdy nie nadyma się, więc nie unosi się pychą, jak gdyby rozumiał, że nie on sam, jeno Bóg mu ułatwił zdobycie piękności.

Nie pieści się, nie grymasi, nie szuka pochwał ludzkich.

Jest skromny, cichy, usłużny. Ale nikomu nie schlebia, nie łasi się, nie kłamie! Spełnia zawsze swoję powinność. Jest nie dla siebie, lecz dla Boga i ludzi. Jednak nie w tem znaczeniu, żeby ludziom miał się oddać w niewolę, żeby na ich skinienie wszystko z siebie miał uczynić, być ciągle tem, czem chcą oni! — Nie!

On nigdy nie zatraca swojej godności kwiatowej!

Róża jest zawsze piękna i dostojna nawet w ręku złoczyńcy.

I ludzie postronni, widząc ją u niego, zpewnością powiedzą, lub tylko pomyślą tak:

— Niecnoto, nie jesteś godzien mieć ją w swej dłoni!

Rozumiemy, że kwiat nie zważa na ludzkie mniemania: zawsze jest sobą, wierny swoim powinnościom — i nigdy nie zazdrości, bo jakikolwiek on jest: duży, czy mały, czarowny, czy tylko ładny, zawsze jest, jako kwiat, piękny, przedziwny, oraz **potrzebny**, a więc **pożyteczny.**

Dla utwierdzenia się w przeświadczeniu o pożyteczności każdego kwiatu spójrzmy na bukiet: im wiecej w nim kwiatów rozmaitych, tem jest piękniejszy!

Są w nim przeróżne kwiaty: obok róż, lewkonji, piwonji, tulipanów i lilji, są stokrotki, niezapominajki, a nawet rumianek! I jednak ludzie, patrząc na cały ten bukiet, wołają zachwyceni:

— Ach, jaki piękny bukiet!

Podobnież odezwać się można o gromadzie, społeczeństwie i narodzie.

Składa się, jak bukiet, z poszczególnych ludzi.

A znowu każdy człowiek posiada jak gdyby kilka wartości odrębnych:

osobną ma wartość fachową,
oświatową,
obywatelską,
moralną.

Jeśli zechcemy mówić o ludziach, jacy oni są pod względem fachowym, oświatowym, obywatelskim i moralnym, to, zgodnie z rzeczywistością, rzec musimy, że bardzo różnią się oni miedzy sobą. Jedni drugim nierówni!

Prawda.

Jeden jest fachowo bieglejszy, a drugi mniej.

Jeden światlejszy, a drugi mniej.

Jeden obywatelem gorliwszym, a inny mniej.

Wszędzie są różnice.

Skąd one pochodzą?

Zazwyczaj z trzech przyczyn, mianowicie z braku: zdolności, warunków życiowych i dobrej woli.

Ta ostatnia przyczyna bywa najszkodliwsza, bo gdzie brak dobrej woli, tam bardzo łatwo o zazdrość, nieprzyjaźń, nienawiść, a wreszcie o niezgodę! A gdzie niezgoda, tam wojna wszystkich przeciwko wszystkim.

Źle!

Gdy ludziom brak dobrej woli, wówczas niepodobni są do kwiatów, a przeto nie mogą z siebie utworzyć pięknego i harmonijnego bukietu!..

Wszelakoż odrazu zjawi się w każdym człowieku wola dobra, gdy jeno zechce on na wzór kwiatu stać się moralnie pięknym!

Wtedy już będzie coraz lepszy moralnie, więc rozumniejszy, uczciwszy, sprawiedliwszy i wyrozumialszy, a nadto coraz skuteczniej panujący nad sobą!

Już też zacznie staranniej dbać o coraz większe swoje uzdolnienie fachowe i o coraz większą dla siebie oświatę.

O, tak, kto chce stać się moralnie pieknym, jako kwiat,—już napewno chce być zarazem coraz doskonalszym w każdej pracy i powinności swojej, więc w swoich zatrudnieniach fachowych, w zabiegach oświatowych, w obowiązkach obywatelskich, w uczynności społecznej, niosącej pomoc uboższym rodakom, no i w pożyciu rodzinnem.

Gdy dużo ludzi, w jednem społeczeństwie żyjących, łaknie dla siebie piękna moralnego, wszyscy oni zpewnością nigdy nie zaznają uczucia zazdrości.

Stale bowiem zjednoczy ich mocno, jak gdyby w bukiet piękny, serdeczna życzliwość wzajemna i współpraca nieustanna dla dobra i szczęścia powszechnego.

Tylko tacy ludzie wiernie pełnią hasło Mickiewicza:

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!

I niewątpliwie, każdy poszczególny człowiek, należący do takiego społeczeństwa, spełniając zawsze pięknie, jak kwiat, powinności swoje, ma jedno ciche pragnienie, które za innym poetą polskim (Syrokomlą) tak wyraża:

Boże, chcesz mnie nagrodzić?
Będę zapłacon obfito,
Gdy na mym grobie dla potomności
Wyrośnie kwiatek i żyto!

Gdy po mnie dla moich rodaków zostanie czyn piękny, jak kwiat, a pożyteczny, jak żyto!

Adres Redakcji: Łublin, Początkowska 2, — — — — — — — **Administracja w Bychawie.**

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.